

Człowiek elektryczny?

„Oj! Łupie mnie w kościach – będzie zmiana pogody”; „Ależ mam migrenę – będzie burza!”. Takie zdania słyszymy od ludzi wrażliwych na zmiany pogody – meteopatów. Być może sami się do nich zaliczamy. Meteopaci, na podstawie obserwacji własnego organizmu potrafią bezbłędnie przewidzieć zmianę pogody. W młodości i ja się do nich zaliczałem – o nadchodzącej burzy, boleśnie informowały mnie koszmarnie migreny trwające czasem trzy dni, a ustępujące jak ręką odjął wraz z pierwszą błyskawicą. W rejonach świata nawiedzanych trzęsieniami ziemi i wybuchami wulkanów niektórzy ludzie reagują podobnie przed takim zjawiskiem. Zresztą nie tylko ludzie – pewne zwierzęta również. No, dobrze, ale jakim cudem nasz organizm „wie”, że zbliża się gwałtowna zmiana pogody? Przecież często nie wiedzą o tym nawet meteorologowie, a ci dysponują potężnymi komputerami, tysiącami punktów pomiarowych, specjalistycznymi radarami, a nawet satelitami, a pomimo takiego nasycenia wiedzą i wyrafinowaną techniką ich prognozy się sprawdzają albo... nie - jak to prognozy. Organizm meteopaty nie myli się nigdy! Skąd wie? Przecież termometr barometr i higrometr nie wskazują żadnych zmian, kierunek i prędkość wiatru jest taka sama – słowem nie dzieje się nic, ale nasze samopoczucie ostrzega: będzie burza, deszcz lub inna gwałtowna zmiana pogody. Cud? Nie, to nie cud tylko... elektryczność. Organizmy wielu ludzi są wrażliwym miernikiem elektryczności statycznej, która nas otacza. Każdą zmianę napięcia, natężenia a zwłaszcza polaryzacji tego pola przez część ludzi jest wyczuwalna bezbłędnie i zwykle w dość przykry sposób. To pole zaczyna się zmieniać swoje właściwości przed zmianą pogody, którą możemy zmierzyć za pomocą konwencjonalnych instrumentów pomiarowych, a niewykluczone, że zmiany pogody są wywoływane przez zmiany elektryczności statycznej. Jak potężne i gwałtowne mogą gromadzić się w atmosferze napięcia możemy obserwować właśnie w czasie burzy kiedy to nagromadzone ładunki elektryczne znajdują warunki, aby się rozładować. Wyładowanie atmosferyczne, czyli piorun wyzwala ilość energii, podobną do tej, jaką zużywa stutysięczne miasto w ciągu doby i bez trudu rozbija w drzazgi potężne drzewa – aż wierzyć się nie chce, że większość ludzi porażonych piorunem jakoś przeżywa taki wypadek.

Człowiek jest w ogóle „urządzeniem” elektrycznym – teraz, Drogi Czytelniku siedzisz i czytasz ten artykuł a impulsy z Twoich oczu do mózgu są przekazywane za pomocą elektryczności mózg rozpoznaje litery i układa je w zrozumiałe (mam nadzieję!) słowa i zdania, a to proces elektryczny, za chwilę przewrócisz stronę albo podrapiesz się w ucho – mózg wyśle rozkaz mięśniom za pomocą elektryczności i za pomocą elektryczności mięśnie zaczną się poruszać. Kiedy zechcemy zbadać sobie serce wykonamy badanie EKG, czyli zrobimy wykres aktywności elektrycznej serca, podobnie z badaniem mózgu EEG to przecież nic innego jak badanie elektrycznych fal mózgowych. Niektórzy z nas boją się burzy, ale wszyscy po burzy czują się dobrze – burza uspokaja i poprawia nastrój, bo elektryczność statyczna wokół nas została rozładowana i to gwałtownie. Zresztą przysłowie: „rośnie jak po burzy” nie wzięło się z niczego – nawet rośliny przebiega, w takich elektrycznych okolicznościach, gwałtowniej.

Starożytni nie mieli o elektryczności bladego pojęcia, ale intuicyjnie podejrzewali jej istnienie i starali się wykorzystać. Np. niektórzy jogini polecają chodzenie boso porannej rosie. Po co? Żeby sobie stopy ochlapać błotem? Bynajmniej. W większej części Indii jest zwykle sucho – wilgoć bywa tylko o poranku, a sucha ziemia nie przewodzi prądu! Joginom chodziło dosłownie o uziemienie ciała człowieka, zapewne w celu pozbycia się niekorzystnych ładunków elektrycznych. Podobnie rzecz się ma w niektórych rejonach Chin – tam ludziom, którzy wpadli w gniew lub silne wzburzenie zaleca się „przeprosić matkę ziemię”, czyli położyć się na wilgotnym gruncie – zapewne w celu rozładowania napięcia... elektrycznego. A czymże były rytualne kąpiele „oczyszczające”? Sami chętnie kąpiemy się w otwartych zbiornikach wodnych lub przynajmniej brodzimy – niekorzystne ładunki elektryczne spływają do ziemi a nasze samopoczucie staje się lepsze. Zainteresowanych podobną tematyką odsyłam do „Bioelektroniki” księdza Sedlaka.

W ostatnich dziesięcioleciach, oprócz całkowicie naturalnej elektryczności atmosferycznej pojawiło się w naszym otoczeniu mnóstwo nowych pól magnetycznych, elektrycznych, radiowych o najprzeróżniejszych częstotliwościach. Częstotliwościach, które nigdy w naturze nie występowały. Nasza atmosfera jest koszmarnie zaśmiecona smogiem elektromagnetycznym. Żyjemy pośród fal emitowanych przez stacje radiowe i telewizyjne, telefony komórkowe, radary, satelity, instalacje wojskowe, wszechobecne przewody elektryczne, urządzenia

bezprzewodowe, monitory, samoloty i Bóg jeden wie, co jeszcze. Nie widać ich i nie słyszać, ale przecież istnieją. Czy mają wpływ na nasze zdrowie? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Podobno nie, ale w środowisku tak zaśmieconym rozmaitymi falami żyjemy od niedawna i jaki będzie ich wpływ na ludzi przekonamy się, oby nie boleśnie, dopiero za kilkadziesiąt lat.

I jeszcze kilka „piorunujących” ciekawostek.

Wszyscy znamy określenie „jak grom z jasnego nieba”. Piszący te słowa spotkał się z takim zjawiskiem. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia stałem na chodniku przed moim puszczykowskim domem i rozmawiałem ze znajomym. Był piękny, upalny dzień – na błękitnym niebie nie było ani śladu chmur. Nieopodal stał stary, już nieużywany (bez przewodów) słup energetyczny. Nagle, w ten słup, z zupełnie jasnego nieba uderzył piorun z hukiem i błyskiem takim, że aż przysiedliśmy, a starszy pan jadący na rowerze obok tego słupa fiknął kozła razem z bikiem – na szczęście nic mu się nie stało. Skończyło się na strachu. Pioruny z jasnego nieba potrafią uderzyć – naprawdę!

Inny rodzaj pioruna to piorun kulisty – zjawisko spotykane tak rzadko, że do niedawna naukowcy powątpiewali w jego istnienie. Mój śp. Ojciec – Henryk Waszak widział to cudo. Było to w czasie II Wojny w Ugandzie nad Wielkim Jeziorem Wiktorii. Po równikowej burzy nad jeziorem zauważył sporą kulę spływającą powoli i jakby wbrew prawom grawitacji z chmur do jeziora – unosiła się przez kilka minut nad wodą, po czym bezgłośnie rozprysła. Oglądałem kiedyś z Ojcem film nakręcony w jakimś statku kosmicznym, Astronauci demonstrowali zachowania różnych rzeczy w stanie nieważkości, między innymi „kropki” (ok. 30 cm średnicy) wody, która swobodnie latała przypominając nieco fruwającą galaretkę. „O! Właśnie tak wyglądał ten piorun nad jeziorem, który widziałem w Ugandzie. Tylko jeszcze bardzo ostro świecił jasnożółtym światłem i pozostawił po sobie intensywny zapach ozonu” – powiedział Ojciec. A więc i pioruny kuliste istnieją naprawdę, choć nie jest znana fizyka tego zjawiska.

Za czasów Mojżesza żydzi sprodukowali sobie skrzynię z drewna akacjowego obitą złotą blachą, czyli Arkę Przymierza opisaną w Księdze Wyjścia Starego Testamentu. Są badacze, którzy uważają, że to był potężny... kondensator zbierający właśnie energię statyczną - stąd precyzyjne przepisy jak obchodzić się z Arką, a nawet, jakiego stroju używać przy obsłudze tej groźnej... broni, bo jeżeli to prawda to Arka była bronią miotającą... pioruny!. Czy to prawda nie wiem, ale w grobowcu faraona Tutenchamona odnaleziono skrzynię niemal identyczną jak Arka opisana w Starym Testamencie z tym, że nie była obita blachą – po prostu zwykła skrzynia i tyle.

Od elektryczności jesteśmy bardziej zależni niż się nam to wydaje. I to wcale nie od tej, która oświetla nam mieszkania, napędza telewizor, pralkę i inne lodówki, ale od tej, która krąży w naszych ciałach i otacza nas swoją niewidoczną mocą. Tak naprawdę jesteśmy ludźmi elektrycznymi. Warto o tym czasem pomyśleć. A więc pożyteczne volty, omy i ampéry niech będą z Wami!

Henryk Waszak